

## Satyrowie (Fauny)

O satyrach nie wiadomo, ani ilu ich jest, ani skąd pochodzą. Było ich wszędzie pełno. Mieli nogi koźle, zakończone rozszczepionymi kopytami, porośnięte aż do pasa gęstą sierścią. Górna część ciała była ludzka, ale grube, czerwone wargi, capia broda i spiczaste uszy nadawały im twarzom wygląd zwierzęcy. Niektórzy mieli rogi na głowie, jak Pan. Po lasach zabawiali się z nimfami, ludzi sprowadzali na manowce omylnym wołaniem lub błędnymi ognikami, pasterzom kradli kozy i owce, straszili dokoła chat chłopskich. Krnąbrni i nieustępliwi, napadali nawet boginie i raz wyrwali Irydzie kilka piór tęczowych z prawego skrzydła. Ich królem, ich władcą, ich ukochaniem był Dionizos, którego dzieckiem nosili na rękach i kołysali do snu graniami na fujarce. On im pozwalał na wszystko i poił winem, którego nigdy nie mieli dosyć. Dyktator rzymski Sulla, któremu biografowie starożytni nie szczędzą cudownych przygód, miał znaleźć raz uspiętego satyra niedaleko miasta Apolonii w Epirze, w dolinie pokrytej pięknymi łąkami. Zadawano mu pytania w rozmaitych językach i narzeczach, ale on nie umiał dać żadnej odpowiedzi, tylko odzywał się głosem dzikim i ostrym, w którym było coś z rżenia końskiego i beku kozła. Sulla przestraszył się i kazał go precz odegnąć. Liczne są posągi, płaskorzeźby, malowidła z wyobrażeniem tych wesołych bożków, którzy tańczą, grają, śpiewają, niosą bukłaki z winem, bawią się jak młode kozły albo zmęczeni i pijani śpią oparci o pień drzewa, bezwładni, z uśmiechem na grubych wargach. Są oni nam równie bliscy dziś jak przed wiekami. Nieraz w lesie zdaje się, że za chwilę posłyszemy, jak po mchach cwałują kosmate nóżki leśnego licha, które nagle stanie przed nami, jakby uciekło z obrazu Jacka Malczewskiego. I nie dziwi nas, że Kochanowski wprowadził bożka, co miał "twarz nie prawie cudną", i przez jego usta skarżył się na bezmyślne niszczenie lasów w Polsce i głupią pogoń ludzi za pieniądzem.